

*Akolada*  
Gazetka szkolna  
Miejskiej Szkoły Artystycznej I stopnia  
Im. Konstantego Ryszarda Domagały w Mińsku Mazowieckim



*WSPOMNIENIA  
ABSOLWENTÓW*


nr 10  
Wrzesień 2021

*Wspomnienia napisane  
z okazji 45-lecia działalności  
Miejskiej Szkoły Artystycznej I stopnia  
imienia Konstantego Ryszarda Domagały  
w Mińsku Mazowieckim*

*23 września 2021 r.*

*Opracowanie i redakcja: Joanna Nowik  
Monika Kuchta*

## Wenanty Maciej Domagała

bracając w palcach leciwy, ale ciągle przydatny nóż, przypominam sobie jak cieliśmy nim lenteks. Wtedy zamiast rozłożystego gmachu Miejskiej Szkoły Artystycznej I stop. im. Konstantego Ryszarda Domagały stał niepozorny budynek, który przejęliśmy po osiedlowym klubie „Przełom”. To był szczyt marzeń, nie przypuszczałem, że 45 lat zleci jak z bicia strzelili i marzenia staną się rzeczywistością.

Wszystkiemu był winien mój ojciec Konstanty Domagała. Od 1954 roku z dużym powodzeniem prowadził szkołę muzyczną w Siedlcach. Kiedy zaczął myśleć o filii, okazało się, że zarówno w Sokolowie, jak i Garwolinie o odpowiednim lokalu nie ma co śnić. Mińsk Mazowiecki pod tym względem też nie rokował zbyt obiecująco, ale tutejsi urzędnicy mieli coś, czego innym brakowało – serce – dla spraw kultury.

Pod tym względem Mińsk zawsze był wielki.

Do zaproponowanej przez ojca funkcji dyrektora nie paliłem się. Mieszkalem w Warszawie, prowadziłem duży zawodowy big band w Ursusie i nieźle zarabiałem. Pracowałem też u ojca, ale żeby brać sobie na głowę jeszcze dodatkowe obowiązki...? Ostatecznie zgodziłem się, żeby w czerwcu '76 wziąć udział w egzaminach i pomóc wyłonić pierwszą czterdziestkę uczniów.

Potem wyjechałem. A we wrześniu dyrektor, którego mianowali, delikatnie mówiąc „olał sprawę”, więc znów zaczęli mnie namawiać. W końcu się zgodziłem. Rodzice „przekupili” mnie syrenką, bym miał czym dojeżdżać do pracy.

Początki były pioniersko-spartańskie. Dyrektor Zygmunt Kryśka wydzierżawił nam trzy pokoje w internacie „ekonoma” przy ul. Kazikowskiego, ojciec dał instrumentarium dla swojej szkoły filijnej i tak to się zaczęło.

Szkola szybko się rozwijała, władza była zadowolona. Początkowo nikt nie chciał wierzyć, że utrzymałem się na stanowisku, mimo że byłem bezpartyjny. A któregoś dnia zobaczyłem ten „domek” przy Armii Ludowej i pomyślałem, że fajnie byłoby zagnieździć się w czymś takim w myśl przysłowia „Lepiej w ciasnym, ale własnym”.

Prezes spółdzielni dał mi klucz i powiedział, że – oczywiście nieoficjalnie – mogę się sprowadzać. Tak też zrobiłem. Potem zasugerował możliwość kupna. Znów do akcji wkroczył ojciec – zainterweniował, gdzie potrzeba i pieniądze się znalazły. Placówka poszła pod kuratelę Ministerstwa Kultury i Sztuki i jako Państwowa Szkoła Muzyczna I stop. ruszyła pełną parą. Niebawem zapadła decyzja o modernizacji, czyli rozbudowie, która położyła podwaliny pod to, co mamy dzisiaj. Nic by się nie udało, gdyby nie mój zastępca ds. administracyjnych, Eugeniusz Osiński. To on pilnował całego interesu, załatwiał cegły, deski, cement, itp.

*Ja wtedy byłem ciągle w rozjazdach, występowałem w kabarecie Marcina Wolskiego, grałem... Miałem mnóstwo pomysłów, ale to Gienek zamieniał je w czyn.*

*Na usta ciśnie się tyle wspomnień: stan wojenny, przestoje w budowie, zatrzymanie pierwszego w historii szkoły fortepianu za... brak przepustki. Nie miał jej zarówno instrument, jak bracia Bliźniakowie, których wynająłem do transportu. Skończyło się na interwencji samego naczelnika Mińska.*

*Absolutnym priorytetem dla mnie była sala koncertowa z prawdziwego zdarzenia. Owszem była scena w Świątovidzie i klub garnizonowy, ale to wszystko działało jakby obok siebie, rozrzucone, niespójne. Jej budowa przeciągnęła się aż do 1989 roku, gdy nastąpiła oficjalna inauguracja. Przejście szkoły spod bandery centralnej pod samorządową podsumowuję krótko: swoi lepiej wiedzą czego swoim trzeba. Za swój największy sukces dydaktyczny uznaję zbudowanie pokoleniowej ciągłości. Część wychowanków wróciła jako nauczyciele MSc, inna bierze udział w orkiestrach działających przy szkole, jeszcze inni uczestniczą w koncertach, wydarzeniach kulturalnych miasta, to tworzy więzy niemal rodzinne.*



**M**iałem wtedy 14 lat. Był to rok 1976. Rozeszła się wieść, że w Mińsku powstanie szkoła muzyczna. Ja zaczynałem grać na gitarze i akordeonie. Zapisy do szkoły muzycznej odbywały się w domu kultury, który mieścił się w bloku przy ulicy Dąbrówki. Zapisalem się i oczekiwałem na egzamin, który miał się odbyć w wyznaczonym terminie pod koniec wakacji w domu kultury. W wyznaczonym dniu wszyscy kandydaci zgromadzili się w korytarzach domu kultury. Oczekiwaliśmy na przybycie z Siedlec (wówczas stolicy województwa) komisji egzaminacyjnej. Przybyło dwóch panów (jak się później okazało byli to pan Konstanty Domagała i pan Maciej Domagała). Przeprowadzili egzamin w głównej sali, a następnie z ekscytacją czekałem na wyniki. Zostałem przyjęty i od września rozpoczęły się zajęcia.

Lekcje teorii odbywały się w internacie Zespołu Szkół Ekonomicznych na pierwszym piętrze. Prowadził je pan Maciej Domagała i pamiętam, że bardzo je lubilem. Solfeż, zasady muzyki, skale, akordy, ich połączenia, następstwa, stanowiły magiczną wiedzę wprowadzającą w niesamowity, bezkresny świat muzyki.

*Zdawałem na gitarę klasyczną jednak nie udało się znaleźć nauczyciela. Pan dyrektor powiedział mi, że będzie uczył Janusz Strobel, jednak nie doszło to do skutku.*

*Po wielu latach wróciłem do szkoły jako nauczyciel.*



*Czym jest muzyka?*

**K**iedy otrzymałem propozycję napisania wspomnień związanych z pracą w Mińskiej Szkole Muzycznej długo zastanawiałem się, co powinienem zaznaczyć i jakimi słowami ująć to, co w swojej ponad 50-letniej pracy nauczyciela muzyki było najważniejsze, najbardziej kształcące, a jednocześnie interesujące dla tych, którzy w procesie nauczania są główną istotą pracy nauczyciela – dla uczniów.

Przysłowie fińskie mówi – „W pamięci uczniów najlepiej zapisują się błędy nauczycielskie”. Staralem się tych błędów popełniać możliwie najmniej, ale zdając sobie sprawę ze swojej tylko ludzkiej natury przeproszam tych, którym przeszkodziłem, a może nawet spowodowałem, że zaprzestali czynnie uprawiać sztukę muzyczną.

Znając różne sentencje i mądrości o muzyce chcę w tym miejscu wyraźnie podkreślić znaczenie myśli Fryderyka Nietzschego; „Bez muzyki życie byłoby pomyłką”, a także myśli Arystotelesa: „Muzyka wpływa na uszlachetnienie obyczajów”.

Chcę w ten sposób zaznaczyć ogromną rolę muzyki i jej poznawania zarówno w procesie nauczania, jak i uczenia się.



*A teraz po następnych słowach chciałbym zamieścić kilka zdań dotyczących mojej pracy w Państwowej Szkole Muzycznej I-go stopnia w Mińsku Mazowieckim.*

*Ze względu na to, że 1-wszym miejscem mojej pracy była inna szkoła, to w Szkole Muzycznej byłem zatrudniony w niepełnym wymiarze godzin. Pierwszy raz był to okres: 01.09.1985 - 31.08.1994.*

*W tym to czasie byłem na początku nauczycielem „teorii”. Treści tego przedmiotu były bardzo różnorodne – zasady muzyki, kształcenie słuchu, historia i słuchanie muzyki.*

*Uczestnictwo w zajęciach było obowiązkowe, ale priorytetem był „instrument”, czyli nauka gry na wybranym instrumencie. Zdarzały się jednak przypadki, że niektórzy uczniowie dopiero po wakacjach zaliczali „teorię” na egzaminie poprawkowym.*

*W późniejszym okresie, w związku ze zwiększającą się ilością chętnych do gry na akordeonie, miałem własną grupę uczniów – akordeonistów.*

*Funkcja nauczyciela w Szkole Muzycznej była dla mnie jakby nobilitacją i jednocześnie podsumowaniem pracy zawodowej – jako nauczyciela muzyki, przed przejściem na emeryturę.*

*Drugi raz, już w Miejskiej Szkole Artystycznej I-go stopnia w Mińsku Mazowieckim, w niepełnym wymiarze jako specjalista d.s. zespołów muzycznych byłem zatrudniony od 01.03.2008. do 31.08.2012.*

Głównym moim zajęciem była nauka gry i prowadzenie zespołu mandolinowego. Z pracy tej nie byłem w pełni zadowolony. Historia niekiedy lubi się powtarzać, ale nie udało się powtórzyć zarówno pod względem ilości, jak i jakości szkolnej orkiestry mandolinowej z lat 60-70-tych ubiegłego wieku działającej w SP Nr 1 im. Mikołaja Kopernika. Grało tam wtedy około 50 dzieci, a instrumentów dla chętnych uczniów ciągle brakowało.

W orkiestrze mandolinowej Szkoły Muzycznej grało zaledwie kilkanaście dzieci, a największym sukcesem zespołu było uczestnictwo wraz z innymi wykonawcami w wigilijnym koncercie kolęd.

Chciałbym jeszcze wspomnieć o swoim dość znacznym udziale w pracach Fundacji Edukacji Artystycznej, która kontynuowała funkcję ogniska muzycznego prowadzonego dotychczas przez Radę Rodziców przy Miejskiej Szkole Artystycznej w Mińsku Mazowieckim.

Byłem w grupie założycielskiej Fundacji, a od września 1994 roku pełniłem funkcję Dyrektora Biura FEA, która miała swą siedzibę w drugim budynku Miejskiej Szkoły Artystycznej przy ul. Pięknej 26 w Mińsku Mazowieckim.

W latach 1998-2007 pełniłem w Fundacji funkcję Prezesa Zarządu Fundacji. W w/w latach działalności Fundacji Edukacji Artystycznej opierała się ona głównie na prowadzeniu ogniska artystycznego w zakresie nauki gry na wybranym instrumencie i zbiorowych zajęciach z plastyki. Głównym zadaniem tych zajęć było

*przygotowanie dzieci i młodzieży do podjęcia systematycznego, dalszego kształcenia w ramach Miejskiej Szkoły Artystycznej.*

*Jednym z ważniejszych zadań prowadzonych przez Fundację Edukacji Artystycznej było wyrabianie nawyków systematycznego uczestnictwa uczniów Szkoły, uczniów ogniska muzycznego (często wspólnie z rodzicami) w koncertach Estrady Kameralnej Filharmonii Narodowej w Warszawie.*

*Akcja ta trwała przez kilka sezonów (koncerty od IX do VI), a najbardziej systematyczni słuchacze na koniec roku szkolnego byli nagradzani.*



*Od listopada 1995 roku w ramach Fundacji Edukacji Artystycznej rozpoczęła swoją działalność Mińska Kapela Małego Stasia. Kapela na początku często prezentowała swój repertuar na koncertach okolicznościowych w Mińsku Mazowieckim i okolicach.*

*W roku 2012 Fundacja została rozwiązana. Za wspólną pracę byłym Koleżankom i Kolegom, a za naukę i cierpliwość w pojmowaniu trudnej i pięknej sztuki muzycznej uczniom i ich rodzicom, serdecznie dziękuję.*

*Obecnej Dyrekcji Szkoły, Radzie Pedagogicznej, pracownikom administracji i obsługi Szkoły z okazji 45-lecia życzę satysfakcji i zadowolenia z pracy, gratuluję pięknego Jubileuszu i życzę dalszych osiągnięć i sukcesów artystycznych.*

*Niech myśl Franciszka Schuberta – „Szczęśliwi ci, którzy mają w sercu muzykę i uśmiech na ustach”, spełnia się nieskończenie i daje radość nam wszystkim.*

*pplk dr Marcin Ślązak*

## *Wspomnienia Absolwenta...*

**M**imo że urodziłem się w Warszawie, to całe dzieciństwo i młodość spędziłem w Mińsku Mazowieckim. Tu chodziłem do (nieistniejącego już dzisiaj) przedszkola w baraku na Serbinowie, skąd do dziś pamiętam zajęcia umuzykalniające i zajęcia z rytmiki ze śp. panem Romanem Wachowiczem. Kto wie, może to właśnie On zaszczerpił we mnie miłość do muzyki?

Kiedy w 1984 roku poszedłem do SP nr 2 im. Dąbrówki, rodzice zapisali mnie też do mińskiej Szkoły Muzycznej na skrzypce. Na początku nawet mi się to podobało, jednak szybko się zniechęciłem... Najgorsza była teoria muzyki, dość opornie przeze mnie przyswajana.

Z biegiem lat przyzwyczailem się do zajęć muzycznych i niektóre nawet bardzo polubiłem. Przede wszystkim zespół instrumentalny ze śp. panem Adamem Kwaśnikiem i ówczesnym dyrektorem, panem Wenantym Domagałą. Dzięki zajęciom zespołowym złapałem „bakcyła” i do dziś uważam, że to właśnie one najbardziej rozwijają i umuzykalniają, czego doświadczyłem na własnej skórze. Zajęcia instrumentu głównego – skrzypiec – prowadził wspaniały człowiek i wykładowca, śp. pan Roman Ciarkowski.

*Je on miał do mnie cierpliwości, to wiemy tylko my dwaj. Skrzypce notorycznie rozstrojone, podstawek pod struny wywrócony, futerał co chwila uszkodzony... Działo się tak z wielu powodów. A to zimą, idąc z domu do szkoły muzycznej (a miałem z Serbinowa naprawdę daleko), zjeżdżałem na futerał z górki jak na sankach i wszyscy mi zazdrościli. A to jakiś pan, kiedy czekałem na przystanku, zagadywał: "ej no, młody, zagraj coś fajnego" – a ja, mimo mrozu, wyciągałem skrzypce. On trzymał nuty, a ja grałem sonatę czy bliżej nieokreślone melodie, słuchając których pan Ciarkowski łapałby się za głowę. Zdarzało mi się nawet wlaźć ze skrzypcami na drzewa – i tu kolejna zazdrość kolegów, bo futerał służył na drzewie jako całkiem niezłe siedzisko. Zastosowań było wiele. Wspomniałem, że pan Roman Ciarkowski miał niebywałą cierpliwość? Ławdzięcam mu naprawdę wiele.*

*Nieocenioną pomoc zyskałem także od pana dyrektora Wenanteo Domagały. To On, kiedy przyniosłem mu folder (istniejącego jeszcze wówczas) Wojskowego Liceum Muzycznego w Gdańsku, przygotował mnie do egzaminów wstępnych. Pamiętam wtedy zdanie, które wypowiedział przed samym egzaminem: "To dobre liceum, znam jego komendanta. Można potem zostać naprawdę dobrym kapelmistrzem...". Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że Jego słowa będą tak prorocze.*

*Jestem kapelmistrzem – mam nadzieję, że dobrym. Ukończyłem Wojskowe Liceum Muzyczne i studia na różnych*

*kierunkach akademii muzycznych, zwieńczone doktoratem Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w dyscyplinie artystycznej – dyrygentura, w którym obecnie jestem wykładowcą. Od lat spełniam się jako dyrygent w Reprezentacyjnym Zespole Artystycznym Wojska Polskiego, a także jako kapelmistrz Mińskiej Orkiestry Dętej. Wiem, że gdyby nie pierwsze kroki, stawiane w naszej mińskiej Szkole Muzycznej, zapewne nigdy nie poznałbym tego pięknego, pełnego barw świata dźwięków.*




*Joanna Nowik*

*(absolwentka szkoły, nauczyciel fortepianu w MSA)*

*Podziękowanie.*

*Moje wspomnienie o Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia  
w Mińsku Mazowieckim.*

zkoła, do której chodziłam, nosiła nazwę: Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Mińsku Mazowieckim. Budynek, w którym rozpoczynałam naukę posiadał 5 sal lekcyjnych. Na parterze znajdował się gabinet pana dyrektora Wenantego Macieja Domagały, sala pani Anny Sobieskiej, sala pana Adama Krywiczana, sala instrumentów dętych, skrzypiec i akordeonu. Na 1. piętrze mieściła się sala teoretyczna, w której wykladał pan Roman Wachowicz, pani Jolanta Kowalczyk oraz pan Stanisław Woźnica. W sali tej zajęcia prowadził także pan Krzysztof Herder. Na parterze szkoły, w samym rogu, stało biurko pani sekretarki – Haliny Drózdź i pani księgowej. Po południu zasiadały tu panie woźne.

Na tym niewielkim metrażu zmieściło się całe życie szkolne. Korytarz był miejscem, gdzie odbywały się uroczystości rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego. Tu też grane były koncerty oraz mieściła się biblioteka szkolna.



Szkola już wtedy skupiała znanych pedagogów z Warszawy. Absolwenci zdawali pomyślnie egzaminy wstępne do szkół muzycznych w Warszawie i Siedlcach. Uczniowie zdobywali wysokie noty na konkursach ogólnopolskich. Ja osobiście uczestniczyłam w ogólnopolskim konkursie uczniów klas fortepianu w Olsztynie. Moi koledzy z innych klas np. pan Janusz Komuda wyjeżdżał na konkursy instrumentów dętych do Szczecinka.

Szkola cały czas rozwijała się i rozrastała. Rozwijały się przyjaźnie z osobistościami ze świata kultury, nauki czy polityki.

Dzięki ogromnemu talentowi, pracy i pomysłowości pana dyrektora Wenantego Macieja Domagały doszło do tak wielkiego rozwoju i rozbudowy szkoły. W wyniku pierwszej rozbudowy szkoła zyskała salę koncertową, sekretariat i większą ilość sal lekcyjnych. W tych latach uczęszczałam już do Zespołu Szkół Muzycznych w Siedlcach, gdzie uczyłam się w II stopniu w klasie fortepianu. Zajęcia teoretyczne: historię muzyki, literaturę muzyczną, formy muzyczne i harmonię wykladał nasz Patron – pan Konstanty Ryszard Domagała. To dla mnie wielki zaszczyt być absolwentką teorii muzyki wykładanej przez naszego Patrona. Szkoła w Siedlcach stanowiła dla mnie ciągłość edukacji szkolnej; przecież mińska szkoła była niegdyś filią szkoły siedleckiej. W Siedlcach poznałam też naszą panią dyrektor Paulinę Rzewuską-Korycińską. Razem z nią uczęszczałam na chór szkolny. Mając po 19 lat rozpoczęłyśmy pracę w Miejskiej Szkole

*Artystycznej I stopnia jako nauczyciele fortepianu. Ławdziemy to panu dyrektorowi Wenantemu Maciejowi Domagale, który zawsze wierzył w młodych, zdolnych ludzi, w szczególności absolwentów.*



*Ale wracając do rozwoju szkoły - pan dyrektor planował dalszą rozbudowę szkoły. Jego cechy - takie jak: ambicja, talent organizacyjny, przedsiębiorczość, wspaniała komunikacja społeczna z ludźmi kultury, sztuki, gospodarki, polityki przyczyniły się do dalszej rozbudowy szkoły.*

*Łątem kolejna rozbudowa miała miejsce w roku 2012.*

*Na ręce pana dyrektora Wenantego Macieja Domagały składam ogromne podziękowanie za zasługi w rozwoju szkoły. Takiej szkoły jak nasza nie ma drugiej w Polsce!*

*Z okazji 45-lecia istnienia szkoły życzę panu zdrowia, sukcesów, realizacji marzeń.*

*Dziękuję !*

*P.S. Podziękowania kieruję także na ręce pani dyrektor Pauliny Rzewuskiej- Korycińskiej.*

*Sto lat Szkole!*

*...wspomnienia sprzed 35 lat...*

zkoła jako budynek:

*Tu wszystko było „na wejściu”: i sala lekcyjna, i salka, w której odbywały się*

*zaliczenia w formie popisu, i gabinet dyrektora, i sekretariat, i biblioteka, i wypożyczalnia, i szatnia, i... wszystko!*

*Szkoła – nauczyciele i pracownicy.*

*Mój nauczyciel skrzypiec – kontrowersyjny, niezastąpiony, nieco ekscentryczny*

*mistrz riposty Pan Roman Ciarkowski...*

*Uczeń:*

*- Panie profesorze....*

*On:*

*- Jeszcze nie profesor, dopiero magister!*

*Uczeń:*

*- Dzień dobry!*

*On:*

*- Dla kogo dobry, to dobry!*

*Uczeń:*

*- Dzień dobry!*

*On:*

*- To, czy dobry, to się za chwilę okaże...*

*Uczeń:*

*- Ale to trudne...*

*On:*

*- Jak za trudne, to się zapisz na bębenek,  
nie skrzypce!*



*Zawsze palił fajkę, która była wszechobecna – jak i skrzypce. Zapach tytoniu pamiętam do dziś. On pierwszy zauważył drzemiący we mnie potencjał*

*pedagogiczny. Nagły pobyt pana Ciarkowskiego w szpitalu i jego decyzja: „Mała poprowadzisz zajęcia z moimi dziećmiakami – niech grają!”*

*To dopiero było ...*

*Dyrektor szkoły Wenanty Maciej Domagała – pamiętam jak grywał na fortepianie w swoim gabinecie, a ja uwielbiałam podsłuchiwać!*

Marta Sasińska

(nauczycielka fletu poprzecznego w MSA)



d ponad dwudziestu pięciu lat jestem związana z Miejską Szkołą Artystyczną w Mińsku Mazowieckim. Ukończyłam klasę fletu Pana Wacława Czachowskiego i nie mogę rozstać się z moją ukochaną szkołą do dziś! MSA tworzą głównie cudowni ludzie, których przyjaźnie wiążą na całe życie.

W szkole podstawowej na lekcji języka polskiego nauczycielka spytała mnie o mojego idola. Nie wahając się odpowiedziałam, że idolem jest mój nauczyciel gry na instrumencie. Pan Wacław Czachowski utworzył i prowadził klasę fletu w MSA, jest to utalentowany flecista, z wielką pasją, a przede wszystkim wspaniały człowiek. W klasie fletu od zawsze wisiał plakat Orkiestry Artystycznej Wojska Polskiego, gdzie Pan Wacław grał partię pierwszego fletu. Patrząc na zdjęcie przenosiłam się w myślach na scenę Filharmonii Narodowej w Warszawie, stawałam obok flecistów i marzyłam o tym, by grać tam razem z nimi. Nie mogłam doczekać się lekcji, każda z nich była wyjątkowa, pełna cennych wskazówek i różnorodnego materiału. Nuty były pisane pięknym odręcznym pismem Pana Wacława. Był to nauczyciel wymagający i stawiał poprzeczkę bardzo wysoko. Już w szkole podstawowej

miałam do czynienia z utworami granymi głównie w szkole muzycznej drugiego stopnia. Po pierwszych lekcjach fletu z pasją ćwiczyłam po pięć godzin dziennie szukając idealnej barwy i ucząc się nowych chwytów, nie mogłam doczekać się każdej następnej lekcji. Pasja, którą zaraził mnie Pan Wacław została mi do dziś. Jeszcze w szkole podstawowej na lekcjach fletu podjęłam decyzję, co chcę w życiu robić: chciałam uczyć i grać jak Pan Wacław.


Od 20 lat jestem związana z Miejską Orkiestrą Dętą. Naszą orkiestrę tworzą głównie absolwenci MSA. Znamy się z lat nauki w MSA i do dziś łączy nas przyjaźń. Orkiestra towarzyszy nam w najważniejszych chwilach w naszym życiu, grając oprawy muzyczne i po prostu towarzysząc nam w tych chwilach. Jesteśmy jedną, wielką rodziną.

Jestem wdzięczna wieloletniemu dyrektorowi MSA – Panu Wenantemu Maciejowi Domagale, który bardzo wierzył w moje umiejętności i namówił mnie do zdawania do szkoły muzycznej drugiego stopnia. Dzięki niemu mogłam spełnić moje marzenia.



Adam Szlenda

Wspomnienia absolwenta

 Miejskiej Szkoły Artystycznej w Mińsku Mazowieckim uczęszczałem przez 6 lat od 1998 roku. Mimo że moim głównym instrumentem był od początku fortepian, próbowałem również swoich sił w grze na klarnecie. Ze wzruszeniem wspominam ten czas, a szczególnie swoich pedagogów: Joannę Nowik, Janusza Ochlusa, Romana Wachowicza, Pawła Hruszwickiego, Paulinę Rzewuską, Krzysztofa Rusieckiego, Janusza Komudę i wielu, wielu innych, których darzę ciepłym uczuciem, a którzy również w pośredni sposób zaszczerpili we mnie miłość do muzyki, tworzenia oraz myślenia o sztuce.

Z perspektywy ucznia ważna była dla mnie sala, w której spędziłem najwięcej czasu - sala numer 25. To w niej zazwyczaj odbywały się moje lekcje gry na fortepianie - weryfikacja wszystkiego, czego miałem nauczyć się w domu ćwicząc od lekcji do lekcji. Weryfikacja ta bywała dla mnie bolesna, nie zawsze bowiem poświęcałem instrumentowi tyle czasu, ile powinienem. Mam jednak wrażenie, że zazwyczaj udawało mi się wybrnąć z "opresji" z twarzą. Jestem niezmiernie ciekawy, czy tak samo pamięta to moja pani pedagog :).



*Pamiętam jak ważnym miejscem dla nas, uczniów, było przejście “dla występujących” na salę koncertową, czyli miejsce kumulowania się naszej tremy, jak również opowiadania sobie żartów przed egzaminami w ramach rozluźnienia. Wspominam też zapach sal, kratkowaną posadzkę w szatni przed salą koncertową, a także nieustanne dźwięki instrumentów dochodzące zza zamkniętych drzwi.*

*Przede wszystkim jednak czas edukacji w Miejskiej Szkole Artystycznej kojarzy mi się z licznymi wyjazdami na festiwale i konkursy, które pomimo towarzyszącego mi ogromnego stresu czasem udawało się przypieczętować sukcesem. Były to wyjazdy do Krakowa, niezapomniane podróże autobusem do Paryża i Rouen, ale też lokalne wydarzenia takie jak festiwale kołęd w Sulejówku czy koncerty muzyki kameralnej.*

*Miejska Szkoła Artystyczna była pierwszym etapem mojej edukacji muzycznej, na której ostatecznie oparłem swoje życie zawodowe. Mimo że nie jestem obecnie czynnym pianistą, to być może synteza*




*sztuk będąca głównym założeniem Miejskiej Szkoły Artystycznej zakorzeniła we mnie podejście do sztuki, którym obecnie się kieruję.*

Monika Kuchta

(nauczycielka przedmiotów teoretycznych w MSA od 2011 r.)

### Muzyczna podróż do dziecięcej krainy dźwięków

łówna 1998 roku – to właśnie wtedy postawiłam swoje pierwsze muzyczne kroki. Spędziłam półtora roku w ognisku działającym w ramach nieistniejącej już Fundacji Edukacji Artystycznej, a następnie pomyślnie zdałam egzamin do MSA, którą ukończyłam w trybie przyspieszonym po pięciu latach. Pamiętam, że będąc wtedy niespełna ośmioletnią dziewczynką, bardzo chciałam uczyć się gry na skrzypcach, jednak rodzice ostatecznie przekonali mnie do fortepianu. Choć w tamtej chwili czułam się może nieco zawiedziona, to nigdy nie żałowałam i nadal nie żałuję, że to właśnie ten instrument towarzyszył mi przez kolejne kilkanaście lat artystycznej edukacji.

Moją przewodniczką po fortepianowej krainie została pełniąca dziś funkcję Dyrektora Pani Paulina. Z wielkim sentymentem wspominam lekcje odbywające się za czekoladowymi drzwiami sali numer 23, gdzie czekała na mnie przy jasnobrązowym biurku, na którym – obok sterty nut – zwykle stał półlitrowy kubek z herbatą. W trakcie wspólnej pracy przy pianinie Balthür, a później przy brzęczącym fortepianie Calisia zawsze znajdowała czas nie tylko

na rozczytywanie i ćwiczenie kolejnych, coraz trudniejszych utworów, ale również na rozmowę, opowieści i żarty.

To właśnie dzięki zaangażowaniu Pani Pauliny udało mi się kilkukrotnie pojechać do Krakowa na polskie eliminacje międzynarodowego konkursu pianistycznego, a także dwukrotnie dostać się do jego finału, który odbywał się we Francji. Wycieczki do Paryża, w których uczestniczyli także inni młodzi pianiści z MSA wypełnione były licznymi przygodami. Szczególne emocje budziło poszukiwanie miejsca, gdzie mieliśmy grać, a także ustalanie trasy dojazdu z hotelu tak, aby nie spóźnić się na występ – co w dobie braku Internetu i mapy Google w komórce było ogromnym wyzwaniem. Oprócz tego mieliśmy również czas na poznanie miasta i jego najważniejszych zabytków – odwiedziliśmy między innymi katedrę Notre-Dame, Luwr, kościół Sacre-Coeur, a także grób Chopina na cmentarzu Pere-Lachaise.


Nauka w MSA nie koncentrowała się jedynie na fortepianie. Jej nieodłączną częścią była także plastyka z Panem Rusieckim oraz lekcje kształcenia słuchu i audycji muzycznych. Mój rocznik w tej materii miał nieco pecha, ponieważ niemal co roku zmieniał się nam nauczyciel. Pamiętam Pana Majewskiego, jego zwracanie się do nas per „faje gliniane” i lekcję, na której zapisywaliśmy melodyjkę mobilnej lodziarni Family Frost, surową Panią Januchłę, która kazała nam notować na pięciolinii tematy słynnych koncertów i symfonii oraz Pana Chlusa, z którym wiele spotkań przepadło z powodu prawie

zerowej frekwencji. Z perspektywy czasu jako najbardziej owocne oceniam jednak zajęcia z Panem Wachowiczem – jego wszechstronna wiedza muzyczna połączona z cierpliwością i spokojem u każdego ucznia budziła sympatię, a zarazem ogromny szacunek. Wymagał, ale czasem potrafił również dać nam trochę swobody – tak jak pewnego wieczoru, gdy na starym telewizorze zamiast kaset video z koncertami muzyki poważnej oglądaliśmy mecz piłki nożnej. Po latach, już jako pracownik szkoły, nadal mogłam liczyć na jego radę i bezinteresowną pomoc – nieraz zastępował mnie, gdy z nagłych przyczyn nie mogłam poprowadzić swoich lekcji.

Lata spędzone w naszej szkole były dla mnie wyjątkowe i ukształtowały we mnie fundamenty artystycznej osobowości. To nie tylko czas dziesiątek czy nawet setek prób, audycji, koncertów oraz konkursów, ale także czas wspaniałych przyjaźni i wspólnych przeżyć, które do dziś przechowuję w swoim sercu.



Wspomnienia absolwenta

amięłam witające mnie serdecznym uśmiechem od momentu przekroczenia progu szkoły panie woźne. Szybki spacer do szatni, a potem bieg na pierwsze piętro, gdzie czekała już pani Paulina Rzewuska za swoim biurkiem, a obok wielki czarny fortepian, na którym uczyłam się grać. Podobno ten z sali koncertowej był lepszy, ale dla mnie żaden nie mógł się równać z tym z mojej sali. Następowало otwarcie zielonej teczki z Kaczorem Donaldem i wyjęcie wszystkich nut. Bach zawsze ukryty przeze mnie na samym dole sterty kartek tak, aby nikt go nie znalazł. Jednak nie z moją panią te numery – ona doskonale wiedziała, gdzie go szukać. I choć inne utwory były wyćwiczone, z Bachem zawsze było pod górę. Ciężko było tłumaczyć, że „przecież ja w domu grałam, tylko teraz mi nie wychodzi”. Oczywiście, że w domu grałam, tym razem jednak w idealnym przygotowaniu się przeszkodziła mi wczorajsza emisja „Tańca z gwiazdami” oraz robienie prezentacji o Parkach Narodowych na przyrodę, o której wcześniej zapomniałam. Pani jednak uśmiechała się wyrozumiale, zapisując mi dokładnie, co należy jeszcze przetrenować przed kolejnymi zajęciami, abym tym razem nie mogła się już od ćwiczenia wymigać.

Lekcje fortepianu uwielbiałam jak nic innego. Od samego początku. Bo na przykład mała 7-letnia Ola, dopiero rozpoczynająca swoją przygodę z muzyką, nie raz po pytaniu „kim chcesz zostać w przyszłości?” odpowiadała enigmatycznie „panią Pauliną”. Dla niej to było jasne, tylko rodzice musieli tłumaczyć zdziwionym, że oznacza to po prostu zostanie „panią od pianina”. Grać na pianinie zawsze – to było marzenie!

To w szkole muzycznej dostałam moją pierwszą dwójkę w życiu – na kształceniu słuchu. I chociaż tego dnia kilka łez spłynęło po policzku, pół roku później na konkursie czytania nut a-vista to do mnie – doskonale wyćwiczonej w interwałach i odmianach gam – powędrowało zasłużone trzecie miejsce.

Na koncertach świątecznych, choć organizowanych w zimnym grudniu, zawsze było gorąco. Tłumy zgromadzonych – uczniów, ich rodziców, pedagogów, ale i innych gości – przychodziły wspólnie pokoleďować. Klimat był niezapomniany. Chórzyści pod czujnym okiem pana Tomasza Zalewskiego stali na podwyższeniu, za orkiestrą, gdzie ledwo się ten tłum śpiewających mieścił. Orkiestra w największym możliwym składzie. To na jednym z tych koncertów postanowiłam zostać dyrygentką nikogo o tym nie uprzedzając, nawet pana Romana Wachowicza. Miałam akompaniować Orkiestrze Kameralnej do „Mroźnej Ciszy” – szlagieru świątecznych koncertów. Zająłam swoje miejsce i czekałam, co dłużyło się, miałam wrażenie, w nieskończoność. Niektórzy szukali nut, skrzypkowie się dostrajali.

*Pomyślałam, że może to ja powinnam dać znać, zacząć, a wszyscy tylko na to czekają. Zaczęłam, choć nikt na to nie czekał, a nawet się nie spodziewał – z moim fortepianowym wstępem zastałam wszystkich jeszcze nieprzygotowanych – mocno zdziwił się pan dyrygent, a poszczególni muzycy włączali się w trakcie trwania utworu starając się złapać jak najszybciej. Mimo tej wpadki dostałam jeszcze w przyszłości kilka szans na akompaniowanie Orkiestrze Kameralnej, co zawsze traktowałam jak duże wyróżnienie.*



*Wielkim wyróżnieniem były również konkursy, na które miałam okazję jeździć. I choć nie zawsze wychodziło tak dobrze, jak miało wyjść, czasem jednak udało się wrócić z wygraną i dyplomem, który później wisiał na tablicy ogłoszeń przy samym wejściu. Przed konkursami miałam odgórny zakaz grania w ulubioną koszykówkę, aby nie powybijać palców, jednak nie żałowałam, gdy dla kolejnej próby musiałam zrezygnować ze szkolnego SKS-u. Każdy konkurs,*

*na 10 minut przed wejściem na scenę, poprzedzało jeszcze gorączkowe odgrywanie swoich partii na kolanach i panika, że żadnego z utworów nauczonych na pamięć jednak nie pamiętam. Jakimś cudem jednak, zawsze po zajęciu miejsca za fortepianem wszystko magicznie się przypominało i utwór wykonywany był (niemal) bezbłędnie.*

*Jak to działało? Do dzisiaj nie rozumiem.*





Wspomnienie Miejskiej Szkoły Muzycznej w Mińsku Mazowieckim towarzyszy mi do dzisiaj. Osobą, dzięki której w 2005 roku trafiłam do tego wyjątkowego miejsca, był mój ówczesny Pan od muzyki – Tomasz Zalewski. Doskonale pamiętam także przesłuchania na zajęcia z kształcenia słuchu oraz lekcje śpiewu w klasie kameralistyki wokalne u Pana Pawła Hruszwickiego. Jestem niesamowicie wdzięczna losowi za to miejsce, w którym poznałam zalety i wartości muzyki klasycznej. Pan Hruszwicki wprowadził mnie do muzycznego świata, który całkowicie mnie pochłonął. Przed wstąpieniem w progi Szkoły wiedziałam co nieco o tym świecie, lecz dopiero lekcje z Panem Pawłem, obdarzonym wspaniałą wrażliwością i poczuciem estetyki, popchnęły mnie na prawdziwie muzyczną ścieżkę życia.

Mam wiele pięknych wspomnień związanych z klasą kameralistyki wokalne i bardzo chciałabym, aby ten kierunek nadal funkcjonował i rozwijał się. To w tej klasie poznałam pierwsze utwory wokalne Mozarta, Schuberta czy Bartoka. Nie możemy zapomnieć, że tylko dzięki edukacji muzycznej możemy wychować wrażliwe i otwarte na piękno społeczeństwo! Niezwykle cenne dla mojego rozwoju okazały się zajęcia teoretyczne przy ul. Pięknej.

*Ale Szkoła Muzyczna to nie tylko lekcje, to również poznani tam ludzie i wspólne przerwy. Miło wspominałam nawet pierwsze koncerty, na których zmagalam się ze stresem i oznakami tremy. Takie koncerty wiązały się zawsze z ogromnym przeżyciem, a Pan Paweł traktował je bardzo poważnie i do każdego z nich podchodził profesjonalnie. Dzięki niemu zapragnęłam dalej się rozwijać i znalazłam swoje muzyczne miejsce w Warszawie.*

*Gdyby nie Szkoła i wspaniali ludzie, których tam poznałam, nie wiem, jak potoczyłyby się moje losy.*



# Maciej Bogdański

**M**aukę w szkole muzycznej w Mińsku Mazowieckim rozpocząłem jako przedszkolak. Pamiętam z niej prawie wszystko, bo szkołę skończyłem zaledwie rok temu.

Pamiętam swój pierwszy koncert, na którym wystąpiłem, gdy miałem 6 lat. Pamiętam, jak Pani Paulina Rzewuska-Korycińska wymyślała mi historyjki o utworach dla lepszej ich interpretacji. Pamiętam, jak Pani Magdalena Strusińska zrobiła szpagat. Pamiętam, jak pojechałem na koncert w ramach Konkursu Chopinowskiego i jak usnąłem na utworze granym przez jednego z uczestników. Pamiętam, jak pojechałem z kolegą Dominikiem



na konkurs duetów fortepianowych do Miechowa a potem w lokalnej gazecie ukazał się o nas artykuł pt. „Przyjechali z daleka i zagrali”.

I miętówki Pani Asi Nowik też pamiętam.

Szkoda, że naukę w tej szkole już zakończyłem. Nadal jednak czuję się z nią związany i chętnie do niej wracam, jak tylko jest ku temu okazja. Ta szkoła to miejsce, w którym czuję się jak w domu.



*Kolejny numer ze wspomnieniami już wkrótce!*